

# Rodzina chrześcijańska

Pisemko poświęcone sprawom religijnym, nauce i zabawie.

*Wychodzi raz na tydzień w Niedzielę.*

Bezpłatny dodatek do „Górnoślązaka” i „Straży nad Odrą”.

Na niedzielę piętnastą po Świątkach.

## Lekcja

z listu św. Pawła do Galatów 5, 25 i 6, 10.

Bracia! jeżeli żyjemy duchem, duchem i postępujemy. Nie stawajmy się chciwi próżnej chwały, jedni drugich drażniąc, jedni drugim zajrzając. — Bracia! jeśliby też człowiek ubieżony był w jakim upadku, wy którzy duchowni jesteście, nauczajcie takiego w duchu cichości, patrząc samego siebie, abyś i ty nie był kuszon. Jeden drugiego brzemiona noście, a tak wypełnicie zakon Chrystusów. Albowiem jeśli kto mniema, żeby czem był, gdyż niczem nie jest, sam siebie oszukiwa. A każdy niech sprawy swojej doświadcza, a tak w samym sobie tylko przechwalanie mieć będzie, a nie w drugim, bo każdy własne brzemie poniesie. A niech używa wszystkich dóbr ten, który bywa nauczany w słowie, temu który go naucza. Nie błǳcie, nie da się Bog z siebie naśmiewać: albowiem co będzie się człowiek, to też będzie żał. Bo kto sieje na swem cielem, z ciała też żąć będzie skażenie; a kto sieje na duchu, z ducha też żąć będzie żywot wieczny. A dobrze czyniąc nie ustawajmy, albowiem czasu swego żąć będziemy nie ustawając. A przeto póki czas mamy, czynmy dobrze wszystkim, a najwięcej domownikom wiary.

## Ewangelia u św. Łukasza

7, 11—16.

W on czas szedł Jezus do miasta, które zowią Naim, a z nim uszli Uczniowie jego i rzesza wielka. A gdy się przybliżył ku bramie miejskiej, oto wynoszono umarłego, syna jedynej matki jego, a ta była wdowa, a rzesza miejska wielka z nią. Którą ujrawszy Pan, ulitował się nad nią, i rzekł jej: Nie płacz. I przystąpił i dotknął się mar, (a ci co niesli, stanęli; i rzekł: Młodzieńcze, tobie mówię, wstań! I usiadł on, który był umarły, i począł mówić, i dał go matce jego. I zdjął wszystkich strach, i wielbili Boga, mówiąc: Ze Prorok wielki powstał między nami, a iż Bóg nawiedził lud swój.



## O Łasce.

(Ciąg dalszy).

Wsparci łaską, Święci wesołem i odważnem sercem szli na męki najsrozsze. Pomiedzy św. męczennikami były nawet dziewczeczki i młodzieniaszkowie zaledwie dwunastoletni — jak św. Agata, Agnieszka, św. Agapit, bracia Machabejscy i t. d. Św. Felicita, z siedmiu synami przywiedziona przed pogańskiego sędziego i wraz z nimi zagrożona śmiercią okrutną, wołała umrzeć, niż Boga się zaprzec, a zachęcając synów do wytrwania, w te do nich odezwała się słowa: »Patrzcie, dziecieczki moje, w niebo, gdzie was Chrystus z swymi Świętymi oczekuje, walczcie o swe zbawienie, a wiernymi się pokażcie w miłości Chrystusowej.

I ojcowie nasi przelali niemało krwi męczeńskiej w krwawych walkach z pogańskimi Tatarami i Turkami, własną piersią zastaniając resztę Europy od ich napaści, tak że ojczyznę naszą słusnie nazwano przedmurzem chrześcijaństwa. Pierwsze i najsrozsze napady hord tatarskich na Polskę miały miejsce za panowania króla Bolesława Wstydlwego, a pomiedzy wielu innemi pamiętnem jest zwłaszcza oblężenie Sandomierza około 1251 r. Zamek, dzielnie broniony, podstępem dopiero zdobyty został, a cała załoga w pień wycięta. Było to rozlanie krwi chrześcijańskiej tak rzesiste, iż krew jako po ulewie do Wisły zbiegła i oną zafarbowwała. Gdy zaś pohanice, zabrawszy wszystkie skarby i zamek spaliwszy, puścili się do Krakowa, pozostali ludzie ciała pobitych zebrali i ze czcią jako Męczenników pogrzebali na cmentarzu kościoła Panny Maryi. Papież Aleksander IV pozwolił, aby pamiątkę ich męczeństwa obchodzono dnia 2 czerwca i odpust na ten dzień naznaczył. Później, gdy niektórzy Polacy prosili o relikwie św. Piusa V, tenże podług dawnej tradycyi miał im odpowiedzieć: »Przywieźcie mi z Sandomierza ziemi z cmentarza kościoła Panny Maryi«. Co gdy uczynili, wziawszy garść owej ziemi, ścisnął ją w rękę, aż natychmiast krew z niej, jakoby gąbki, pociekła. Zatem rzekł Ojciec św.: »Na cóż wam relikwii innych męczenników św., kiedy macie w domu tak wielu, że waszą ziemię krwią swoją napoił. Słuszną tedy ich przemożnej wzywać przyczynę.

Z pomocą łaski Boskiej Święci pełnili cnoty najszczytniejsze i dokonywali dzieł najwznioślejszych. Św. Piotr, na przykład, prostym i ubogim był rybakiem; powołany przez Pana Jezusa i napełniony łaską Ducha św. śmiało głosi Ewangelię najprzód w Jerozolimie, następnie w Antyochii i w Rzymie,



i zdobywa dla Wiary Chrystusowej tę stolicę świata pogańskiego.

Św. Franciszek Ksawery, nazwany Apostołem Indyi, nawrócił do Pana Jezusa więcej niż pięćdziesiąt królestw, chrzcili całemi tysiącami dzikich pogan, obalał bałwany, a na ich miejsce stawiał kościoły katolickie, a to wszystko w ciągu niespełna dwunastu lat. Czyż nie mógł słusznie powiedzieć z św. Pawłem: Mogę wszystko w Tym, który mnie umacnia.

Przykładem cnót heroiczych, do jakich byli zdolni podnieść się święci Pańscy za pomocą łaski Bożej, niech nam będzie kilka razy już wspomniana św. Kunegunda, żona króla polskiego, Bolesława Wstydlwego. Wzgardziwszy wspaniałością dworu królewskiego, ta święta pani chodziła boso, a ciało swe trapiła postami, czuwaniem i biczowaniem. Sama własną ręką opatrywała ubogich i chorych, a nawet do tego stopnia przewyciężała wstręt natury ludzkiej, że w same usta pocałowała trędowatą niewiastę, od czego ta zaraz wyzdrowiała.

I my tak samo, jeśli tylko będziemy umieli korzystać z łaski Boskiej, z pomocą tej łaski zdołamy pokonać rzeczy najtrudniejsze na chwałę Bożą, dla własnego i bliźnich zbawienia.

*Pan Bóg udziela wszystkim ludziom łaski do zbawienia potrzebnej, gdyż, jak mówi św. Paweł: »Bóg chce, aby ludzie wszyscy byli zbawieni i przyszli ku uznaniu prawdy«.*

Bóg daje łaskę swą sprawiedliwym na to, aby wypełniali przykazania i wytrwali w dobrem aż do śmierci. Daje ją grzesznikom, najwięcej nawet zatwardziałym, aby z grzechów swych nawrócić się mogli. Daje niewiernym, aby mogli przyjść do poznania prawdy, a przez to osiągnęli zbawienie wieczne.

Pan Bóg udziela każdemu z ludzi tyle łaski, ile mu do zbawienia potrzeba — ale potem jednemu może jej dawać mniej, a drugiemu więcej, nie będąc przez to bynajmniej niesprawiedliwym, gdyż — według nauki Pisma św. — od tych, którzy więcej otrzymali, więcej też Pan Bóg żądać będzie na sądzie ostatecznym.

Nam chrześcianom, wzrosłym w Wierze świętej i począwszy od Chrztu św. obdarzonym łaskami bez miary, cięższy przyjdzie zdać rachunek przed Bogiem, niż biednym poganom, którzy nigdy o Panu Jezusie nie słyszeli. Nie zazdroścmy przeto nikomu łask Boskich, ale dziękując Bogu za te, które udzielił nam raczył, pilnie z niemi współpracujmy.

*Sprzeciwianie się łasce Boskiej.* Jako chory może odrzucić lekarstwo, któreby mu zdrowie przywróciło, tak samo i każdy człowiek może się oprzeć łasce Boskiej. »Który cię bez ciebie stworzył, bez ciebie cię nie zbawia« — mówi św. Augustyn. Pan Bóg podaje nam rękę, aby nas ocalić, jeśli więc prawdziwie chcemy być ocaleni, powinniśmy tę rękę uchwycić a nie odpychać. Daje nam pomoc, ale chce, abyśmy z nią współpracowali.

Łaska dopomaga nam do czynienia dobrze, ale nie gwałci woli ludzkiej, owszem pozostawia jej wszelką wolność. Podobną jest do matki, wspomagającej pierwsze kroki dziecka i kierującej niemi; jeśli dziecko upornie położy się na ziemi i nie zechce sił swych spróbować, na cóż mu się przyda pomoc matki? Sprzeciwianie się łasce pociąga za sobą zaślepienie umysłu, zatwardziałość serca, sprawia, że ludzie popadają w grzechy nałogowe, i bez nadzwyczajnej łaski Boskiej idą na potępienie.

Któż więcej łask otrzymał od Judasza Iskarioty, jednego z dwunastu Apostołów, który przez trzy lata przebywał w towarzystwie Pana Jezusa, patrzył na

Jego cudu, słuchał Boskich Jego nauk, przyjął nawet Komunię św. przy ostatniej wieczerzy. Pan Jezus sam go przestrzegał, a na górze Oliwnej, odebrawszy zdradziecki pocałunek, rzekł mu ze słodką wymówką: »Przyjacielu, na coś przyszedł?«. »Judaszu, pocałowaniem wydasz Syna człowieka?« Judasz wszelako głuchym był na tyle łask, a nawet do tego stopnia w złem zaślepiiony i zakamieniały, iż zamiast upaść do stóp Jezusa i błagać o przebaczenie, które z pewnością byłby otrzymał, obwiesił się na gałęzi i umarł jako potępieniec.

Niestety, iluż to chrześcian naśladuje niecnego Judasza, a gardząc łaskami Boskimi i nadużywając ich, gotuje sobie wieczność najnieszczęśliwszą.

Znając nieskończoną wartość łaski, starajmy się pilnie o zachowanie jej w sercach naszych i wiernie z nią współdziałajmy. Zachowujmy dalej wielką pokorę serca, wiedząc, iż bez łaski nic nie możemy. Ale z drugiej strony i ufność, niczem nie zachwianą, wypływającą z przekonania, że z łaską wszystko możemy, byleśmy tylko chcieli prawdziwie.

#### Przykład.

Szawel, najzaciętszy nieprzyjaciel wyznawców Chrystusowych, nie poprzestając na prześladowaniu Chrześcian w Jerozolimie, puścił się w drogę do miasta Damaszku, aby mężów i niewiasty, którzy tamże wyznawali Chrystusa, pojmać i związanych przywieźć do Jerozolimy. Gdy już był blisko Damaszku, nagle oświeciła go zewsząd jasność z nieba. Ośniony i jakby gromem rażony, upadł na ziemię, a w tejże chwili usłyszał głos mówący: »Szawle, Szawle, czemu mnie prześladujesz?«. I zapytał Szawel: »Ktoś ty jest, Panie?«. A głos mu odpowiedział: »Jam jest Jezus, którego ty prześladujesz«. Tedy Szawel zapytał z drżeniem i zdumieniem. »Panie, co chcesz, abym uczynił?«. A Pan mu odpowiedział: »Wstań, a wnijdź do miasta, tam ci powiedzą, co będziesz miał czynić«. Wstał tedy Paweł, a otworzywszy oczy, nic nie mógł widzieć. Towarzysze wzięli go przeto za ręce i wprowadzili do Damaszku, do domu nijakiego Judy. Tam pozostał przez trzy dni, nic nie jedząc, ani pijąc, tylko ciągle zajęty modlitwą. I był podówczas w Damaszku uczeń Pański, imieniem Ananiasz. Ten z rozkazu Boga poszedł do Szawla, włożył ręce na głowę jego i rzekł: »Szawle, bracie, Pan mnie posłał, Jezus, który ci się ukazał w drodze twej, abys przejrzał, a ochrzciwszy się, przybrał imię Pawła i zaraz poczał ogłaszać publicznie w bóżnicach, że Jezus z Nazaretu jest synem Bożym. Działo się to roku 34 po narodzeniu Pana Jezusa, a odtąd nad św. Pawła nie było gorliszego w głoszeniu słowa Bożego i nawracaniu pogan. Całego siebie poświęcił na tułactwo, na więzienie, na śmierć nawet dla Imienia Jezusowego.

Św. Ignacy Loyola, służąc w wojsku hiszpańskim, prowadził zrazu życie światowe i lekkomyślne. Dopiero przy oblężeniu miasta Pampeluny czytał w chorobie żywoty Świętych. A za łaską Boską czytanie to tak silnie wzruszyło serce jego, że wyrzekłszy się świata, z niezmierną gorliwością oddał się służbie Bożej i ostrej pokucie.

Następującymi słowami Pisma św.: »Cóż pomoże człowiekowi, jeśliby wszystek świat zyskał, a na duszy swojej szkodę podjął. Posłużyła się łaska Boska do nawrócenia wielkiego świętego, Franciszka Ksawerego, przyczem umysł jego został oświecony niebieską światłością, a serce rozpalone gorącą miłością ku Bogu i ludziom.



Jan Zamojski, kanclerz i doradca króla polskiego, Stefana Batorego, przez heretyckich rodziców był wychowany zdala od Kościoła katolickiego. Dopiero gdy jako młodzieniec puścił się do cudzych krajów, wszędy niby pszczołka pożyteczne zbierając nauki, począł przestawać z mądrymi ludźmi katolickiej religii, słuchał dobrem sercem gruntownych wywodów z Pisma św. W końcu za łaską Ducha św. uznał i przyjął Wiarę katolicką, którą odtąd zawsze stale wyznawał i bronił. Ciesząc się z tego, zwykł był mawiać: »Gdy szukał łaciny, znalazłem zbawienie«.

Przelicznych i cudownych sposobów używa Bóg w celu pozyskania dusz ludzkich. Jakże zatem powinniśmy cenić drogocenny skarb łaski Bożej, jak go strzedz pilnie; a jeśli przez grzech śmiertelny mieliśmy nieszczęście utracić łaskę uświęcającą, przez dobrą Spowiedź starajmy się odzyskać ją coperdziej.

(Koniec).

Śpiew historyczny.

## Władysław Jagiełło

ur. 1346 † 1434.

### Bitwa pod Grunwaldem z Krzyżakami.

W bluźnierskich błędach Litwin zaślepiony,  
Fałszywym bogom oddawał ofiary,  
Kiedy Jagiełło lud swój ulubiony,  
Prawej Chrystusa przyszedł uczyć wiary:  
Kruszył bałwany; gdzie gmachy pogańskie,  
Wznosił przybytki i ołtarze Pańskie.

A kędy Wilii<sup>1)</sup> płynęły strumienie,  
Lud w śnieżnych szatach zgromadzony w porządku,  
Ze chrztem odbierał światło i zbawienie,  
Gdy wśród świętego kapłanów obrządku  
Donoszą gońce, że Krzyżak dzadliwy,  
Mieczem i ogniem niszczył Polskie niwy.

Król rozgniewany czynem tak zuchwałym,  
Rozsyła wici w powiaty i ziemie:  
Ciągnie ozdobne rynsztunkiem wspaniałym,  
Na dzielnych koniach mężne Lecha plemię;  
Książę Mazowsza z swym ludem gotowym,  
Śmiały Witold<sup>2)</sup> w pancerzu stalowym.

Już do Grunwaldu wojsko się zbliżało,  
Kiedy przed królem mąż krzyżacki staje,  
Trzymał dwa miecze, z postacią zuchwałą,  
»Mistrz mój, — zawołał — teć orężę daję,  
»Dla lepszej w walce dzisiejszej usługi;  
»Ten miecz dla ciebie, dla Witolda drugi«.

»Mam mieczów dosyć, lecz i te się zdadzą  
»Na karki dumnych«, Jagiełło odpowie,  
Tu wniósłszy oczy: »O najwyższa Władzo!  
»Boże, co dzierzysz w ręku ludów zdrowie,  
»Błogosław w słusznym boju wojownikom«,  
»Daj nam zwycięstwo, zgubę najeźdźnikom«.

A w tem na konia cisawego wsiada,  
Dobry miecz i zniża przyłbicę;  
Wojsko, nim trąba walkę zapowiada,  
Zaczęło śpiewać pieśń Boga Rodzicę;  
Huknęły kotły, dźwięk zaszczęknął broni,  
I ziemia drżała pod tententem koni.

<sup>1)</sup> Wilia, rzeka na Litwie.

<sup>2)</sup> Witold stryjeczny brat Władysława Jagiełły.

Jak czarne chmury pędzone wiatrami,  
Gdy z srogim grzmiotem uderzą o siebie,  
Tak hufce polskie z Krzyżaków rotami  
Zwarły się trzaskiem w tej ciężkiej potrzebie.  
Wre krwawa bitwa, a zawsze na przedzie  
Król swych Polaków, Witold Litwę wiedzie.

W tem z boku Dypold, rycerz znamienity,  
Leci i wszystko wywraca i łamie;  
Miał zbroję czarną, krzyż na boku rytu,  
Kaptur na głowie, pas złoty przez ramie.  
Nikt go nie wstrzymał i nikt go nie strwożył,  
Natarł na króla i drzewcem nań złożył.

Król odbił włócznię, drugi cios śmiertelny  
Dypold nań mieczem ogromnym wymierza  
Widzi to, bieży Oleśnicki dzielny  
I jednym cięciem obala rycerza.  
Ten, gdy powstając sztyletu dobywa,  
Król ostrym mieczem piersi mu przeszywa.

Złamani ze wszech stron nieprzyjaciele  
Zwyciężkiem wojskiem, nie walczyli więcej.  
Poległ Mistrz Wielki na rycerstwa czele,  
Poległo Niemców sześćdziesiąt tysięcy,  
Uszłe przed mieczem szczątki rozproszone,  
W lasach i bagnach znalazły ochronę.

Po bitwie pierwsi z wodzów znakomitych  
Przyszli, rzucając pod królewskie nogi  
Pięćdziesiąt jedna chorągwi zdobytych;  
Za nimi widok przybliżył się srogi:  
Na czarnym wozie powoli wiedzione,  
Wielkiego Mistrza zwłoki krwią zbroczone.

Król patrząc na tak ciężką losów zmianę,  
Zapłakał rzewnie: »Zgon, — rzekł — tego męża  
»Zagładza pamięć na krzywdy zadane,  
»Winien czcić mężstwo ten, który zwycięża.  
»Niech ten, co walczył i mężnie i długo,  
»Ostatnią będzie uczczony posługą.

»Te zaś chorągwie, te zbroje zwleczone  
»W tryumfie nieście; niech w państwa stolicy  
»W świętym przybytku będą zawieszone;  
»Niech na ich widok zadrzą hołdownicy.  
»Zczernieją je wieki, zaginą ich szczątki,  
»Lecz nic nie zgładzi dnia tego pamiętki«.

Przydatki do śpiewu

### Władysław Jagiełło.

Spojęne już za Łokietka i Kazimierza dawne  
dziedzictwo, pomnożył Jagiełło połączeniem Litwy  
i obszernych krajów przez niego podbitych. Państwo  
tak ogromne, ludy tak bitne, pod berłem męża wiel-  
kiego mogły się były stać straszniemi na północy,  
potężnie wpływającemi na losy całej Europy. Lecz  
Władysław Jagiełło nie był tym mężem; gorliwy  
o wiarę, odważny w boju, hojny aż do zbytku, miał  
cnoty prywatne, lecz nie posiadał przymiotów po-  
trzebnych wielkiemu monarsze: słabość i łatwo-  
werność prowadziły go z błędu do błędu. Witold  
i Krzyżacy korzystali z jego dobroci; cesarz nie-  
miecki Zygmunt (Filipa Macedońskiego przechodzący  
chytrością) nie przestawał go oszukiwać. Na samym  
wstępie na tron popełnił Jagiełło błąd wielki, iż po-  
łączonymi narody sam udzielnie władać nie zaczął,  
lecz oddając rządy Księciu litewskiemu raz Świdri-  
gielle, drugi raz Witoldowi, osłabił przez to naj-



wyższe zwierzchnictwo, rzucił kość niezgody między książętami krwi własnej i dał im powód do łączenia się z Krzyżakami na szkodę Polski i Litwy. Po przeważnym pod Grunwaldem zwycięstwie i śmierci W. Mistrza, gdyby z przyzwolitą tęgością poparł był przez chwilę dzieła wojenne, wypienionym na wieki zostałby burzliwy i niewdzięczny zakon Krzyżaków. Lecz zamiast kończenia sporów mieczem, zdawano się na pośrednictwo i sądy, to króla czeskiego Wacława, to chytrego cesarza Zygmunta; ten ostatni, otwarcie niby godząc, skrycie wspierał i podburzał Krzyżaków, i Ruś Czerwoną od Węgier najeżdżał.

Jeżeli w rządach Jagielly widzieliśmy szkodliwe monarchom wady, uderzają blaskiem swoim w Witoldzie wszystkie wielkich królów przymioty; wyniosłość i śmiałość w przedsięwzięciach, statek w wykonaniu, w bitwach najświetniejsza odwaga, wszędzie niezmordowana czynność. W 80-tym roku okrywał jeszcze hełm siwe włosy jego; Jagiello bez Witolda nic nie uczynił wielkiego, Witold sam rozszerzał granice i państwa podbijał; nieraz on w bitwach ważył na ostrzu miecza wątpliwą zwycięstwa szalę. Gromił Ruś, Tatarów, Krzyżaków; Plesków, Wielki Nowogród, kraje aż do Wołgi holdować sobie przymusił. Był czas, gdzie Jagiello dosyć był skłonny ustąpić mu korony polskiej; lecz Witold jedynie księstwem litewskim zajęty, nie chciał jej przyjąć, czyli to że niesforność już szlachty polskiej odstręczała od berła do władania trudnego, czyli też, że przywiązany do kraju, w którym się urodził, pewniejszy w nim posłuszeństwa dla siebie, dziedzictwa dla następców, zamierzał z Litwy ogromną na północy założyć monarchię. Umarł Witold w Trokach (Troki miasto, w którym Witold stale mieszkał) w r. 1340. Po śmierci jego trapiły Litwę długie między książętami niezgody; nie użył Władysław potrzebnej tęgości, by w niej zwierzchnictwo i powagę swoją szanowaniem uczynił. Zakończył Władysław Jagiello życie w Grodku na Podlasiu w r. 1434. Rozszerzone pod berłem Jagielly przywileje i wpływ szlachty do rządu, znaczny władzy królewskiej, szkodliwy dobru publicznemu przyniosły uszczerbek.

Powinność dziejopisarza nie pozwoliła błędów Jagielly zataić, wdzięczność Polaka pobudza, ile można tłomaczyć. Wychowany w narodzie bitnym, lecz nieoświeconym, gdzie miał Jagiello nabyć głębokiej rzędu nauki? Nieszczęściem jego było, spotkać wszędzie w przeciwniku swoim cesarzu Zygmuncie najchytrzejszego z ludzi; winę dawania się

oszukiwać przez niego powinni z nim dzielić i ci, na których on radzie zupełnie polegał. Nie powinniśmy zapomnieć, że Jagiello przyłączeniem Litwy stał się sprawcą potęgi narodu; że w początkach zwłaszcza panowania poskromił burzliwych, uśmierzał najazdy; że jeśli nie zniszczył i przytarł; że w bitwach niepospolite okazał męstwo; że Wołoszczyznę do hołdu przymusił; наконец pierwszy okazał to przywiązanie do Polski, przez które dotąd całe jego litewskie plemię, tak lubem i drogiem stało się Polsce.



### Kilka wypadków z młodości generała Małalińskiego.

W kolegium jezuickim w Poznaniu w dzwonek uderzono. Na ten głos szmer po klasach powstaje, profesorowie wychodzą — młodzież z miejsc się rusza, bo to było dziesięć minut wypoczynku.

W gratyce z krzykiem i śmiechem zaczęło się bieganie po ławkach i stołach, a choć głos profesorów było za drzwiami słychać, a bat boćkowski leżał na katedrze, nic to nie pomogło. Dziewięcioletni chłopczyk przyskoczył do tablicy i zaczął na niej rysować. Po chwili, na wielką uciechę całej klasy, wyrysował, niby postać człowieka, niby łaskę z małą gałą a ogromną kluczką. Dla chłopców było to jednak wyraźnie, bo krzyknęli: »Pater Jański!« — a rysujący wielkimi literami podpisał Jański.

Jeszcze ręki od tablicy nie odjął, kiedy naraz nastąpiła cisza, jakby wszyscy zaniemówili; obrócił się — aż tu stoi przy nim w własnej osobie ojciec jezuita Jański. Chłopczyzna zbłądł, cofnął się — bo jastrzębie oczy jezuita zaiskrzyły się — żyły na skroniach nabrzmiały, a ogromny nos rozczzerwieniał się jak żarzący węgiel. Patrzył chwilę na tablicę, skrzywił usta jakby się chciał zaśmiać — a potem jak panter przyskoczył do chłopczyzny, w jego lniące

długie włoski wplótł swoje chude palce i włókł go do katedry, wziął bat i bił bez litości.

Chłopcy jedni ze łzami, drudzy z zemstą w oczach patrzyli; radziby go zakryć swoim ciałem, bo go kochali. Stali jednak jak przykuci na miejscu, gdyż karność niewolnicza przewyższyła wszystkie uczucia; może to dla tego w dalszym życiu tak łatwo przyjęli obcą niewolę. Ręka jezuita nieustawała w razach, chociaż chłopczyk już ich pewnie nie czuł, bo się wcale nie ruszał. Nagle rozległ się krzyk po klasie.



Najwyższe drzewo w Niemczech.



»Antoś nie żyje! — Zabity!« — Bijący zatrzymał rękę w powietrzu, wyrwał palce z włosów — a Antoś runął bez władzy o ziemię. Przestraszony jezuita podniósł swoją ofiarę — zaczął nią potrząsać — rozwiązywać jedwabny pas — czamarkę rozpinać. Zemdlący otworzył oczy — a on odetchnął, bo wiedział: że za plagi choć najsrozsze czekają go podziękowania ojca — a za zabójstwo wieża. Wziął Antosia z całą pieczołowitością ojcowską na rękę i wyniósł z klasy.

Antoś blady i osłabiony leżał na łóżku, a przy nim siedziała matka, obsypując go pieścizotami. Co chwilę dawała jakieś przysmaczki, opowiadała zabawne dykteryjki — szczęśliwa, kiedy go ucieszyła, rozśmieszyła. Właśnie rozgarniała mu włosy i całowała, gdzie pokazywał, że go boli, kiedy się szeroko drzwi rozwarły, i wszedł jegomość. Z ukosa spojrzął na żonę, i już co ją tylko miał ofuknąć, że chłopaka psuje, ale dojrzał u niej łzy w oczach, i rzekł łagodniejszym tonem: »No, no, Urszulko! pakuj się, bo zaraz pojedziemy. A cóż to widzisz, dodał unosząc torebkę żony — »wacek ciężki, to wasani nic nie posprawiła? Dostyc już tego ciećkania, trzeba, żeby i drugie dzieci boso nie chodziły«.

Jejmość podniosła się natychmiast, obwinęła się w kaczorową grodytorową jupkę, wsadziła świeży kornet na głowę, i wyszła na miasto. Jegomość usiadł przy stole i przeliczał pieniądze pozostałe od sprawunków.

Wtem z cicha drzwi otworzono i wszedł wysoki, cienki, wypudrowany jezuita, z bobrową czapką pod pachy. Z uniżonością przybliżył się do jegomości, który na jego przybycie porwał się z miejsca, mówiąc:

»A witam, witam wielce miłego mi gościa!« — Obadwaj spojrzeli na łóżko, a jegomość prosił przybyłego do drugiego pokoju. Antoś zawlókł się pod drzwi, słuchając ich rozmowy. Naprzód jezuita przeproszał ojca za obicia syna, tłumacząc się przytem, że z tymi swawolnikami nie podobna już poradzić. Jegomość przyznał, że chłopiec zanadto zbity, dodał jednak: że mu to na dobre wyjdzie, że bite dzieci najlepiej wyrastają, i prosił jezuitę, by i na przyszłość, jak zasłuży, ukarał go należycie.

Antoś już więcej nie słuchał, bo słowa ojca padły jak kamień na jego serce; wrócił do łóżka i bardzo nad czemś rozmyślał, bo aż młodziutkie czoło omarszczył. Cioteczni bracia, z którymi mieszkał, przyszli ze szkoły i opowiadali wypadki dzienne — on ich słuchał bez interesu, a myślał i wysłał. Matka wróciła z miasta, usiadła, Antoś zaś rzewnie zaczął płakać. Przestraszona spytała: »Czyś tak bardzo chory?« — »Nie«. — »Płaczesz, że ja odjeżdżam?« — Milczał. — »Muszę dzisiaj odjechać, moje dziecię, boby się jegomość gniewał, ale niedługo tu znów będę u ciebie«. — »To mnie mama już nie zobaczy« zawołał łkając. — »Co ty gadasz moje dziecko! co ty gadasz!« i zaczęła go całować.

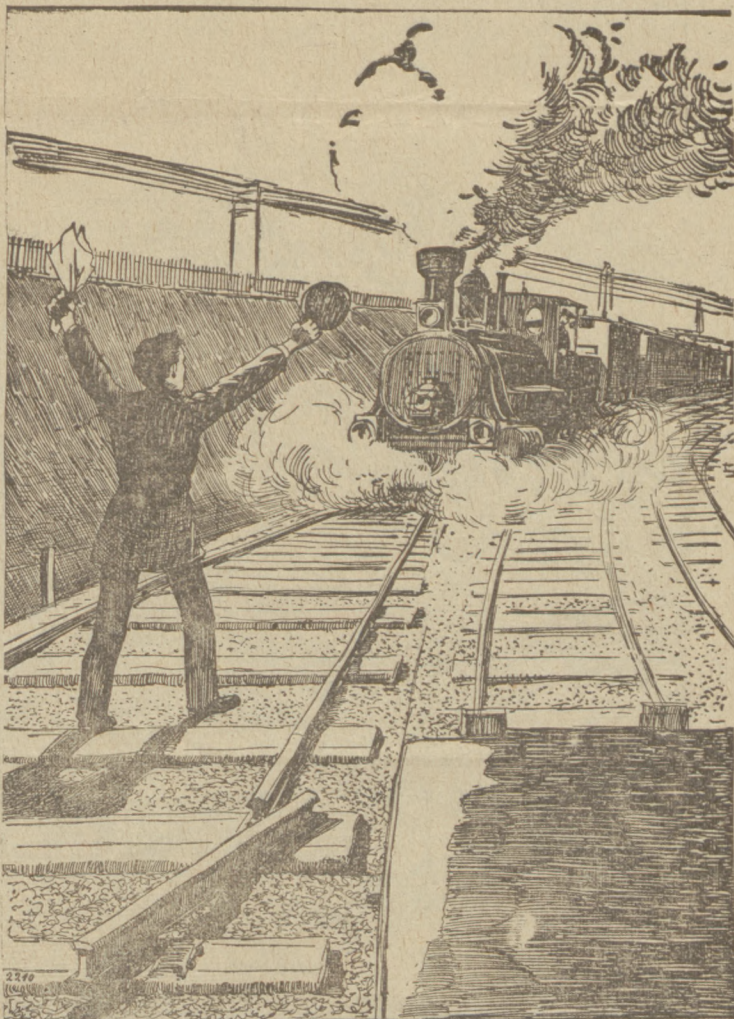
Ale z drugiego pokoju uchylono drzwi, i wyjrzała groźna twarz małżonka, który wołał z przyciskiem: »Imość, imość, mam tu gościa jegomość księdza Jańskiego«. Spieszenie powstała i szła do gościa, a Antoś przez otwarte drzwi widział, jak jezuita kieliszek z winem na stole postawił, i z pokorą szedł ku matce, jakby ją o co miał błagać — ale ojciec prędko drzwi zamknął.

Za powrotem matki pytał się Antoś, co ksiądz Jański mówił. — »Przeproszał, że cię zbił«. — Już mi nie będzie więcej bił, mówił znowu z płaczem. Stroskana matka zalała się łzami, wstała od łóża,

aby ich syn nie widział, a otarłszy oczy zawołała kleryka, dyrektora dzieci, dała mu dwa tynfy z prośbą, żeby je zaniósł na mszę, dla uproszenia u Boga odwrócenia tych smutnych myśli od Antosia. Potem dała synowi czerwony złoty na cukierki, i żegnała go krzyżem świętym — a on schwycił jej rękę i tak całował i tak całował — i tak płakał, że ją aż gwałtem wyrwała, bo jegomość nadchodził. Ojciec na pożegnanie podał mu rękę do pocałowania i rzekł żartobliwie: »Nie rób psich spruchów, nie będziesz bity«.

Antoś już przyszedł do zdrowia, był tylko blady i smutny. »Nie smuć się« mówili bracia — »cóż że jutro pójdziesz do szkoły, przecież cię zaraz nie obiją. Po obiedzie pójdziemy na karmelitańskie łąki, będziemy grali w piłkę«. — Antoś nic nie odpowiedział, ale miał łzę w oku.

Po obiedzie nie chciał iść na łąki, mówiąc, że go głowa boli; dyrektor go też nie przymuszał, bo materya, co dostał od jejmości na rewerendę, a przytem prośba, żeby się z Antosiem łagodnie obchodził, jeszcze mu z pamięci nie wyszły. Ledwie odeszli, Antoś okrył się sukienną kapotką, zajrzał w woreczek czy ma dukata, wsadził magierkę na głowę i prędko biegł ku wielkiemu mostowi. Po kilka razy zdawało mu się, że ktoś za nim wołał, i jeszcze prędzej zbieżał. Nie odetchnął jak na Śródcie, obejrzał się raz ostatni na miasto — zaczął odmawiać: »Kto się w opiekę« — i szedł w świat.



Pociąg kolejowy w niebezpieczeństwie.



Nie będziemy opisywali przygód podróży Antosia, bo i on wyrosłszy sam ich dobrze nie pamiętał. Dość, że trzynastego albo czternastego dnia po wyjściu z Poznania siedział blisko drogi, i patrzył na wieże w dali ukazującego się miasta.

Było to piękny dzień jesienny, nowe oziminy już się zieleniły — skowronek złudzony śpiewał nad niemi jakby na wiosnę; Antosowi się przypomniało, jak je w domu łapał z synem podstarościego — i płakał domu, i płakał matki, nie wiedział dalej, co począć. Z dukata już tylko kilka czeskich zostało, czerwone bóciki zdarły się na nic, i kamyszki w obolałe nogi bardzo ciskały — miał iść do miasta, ale nikogo tam nie znał, a widział nieraz, jak małych żebraków za drzwi wypychano. Wszystko to było okropne, ale powrót do domu jeszcze okropniejszy, bo baty jezuickie i Alwar stawały oraz przed nim jak mary piekielne.

Wtem usłyszał cwałowanie konia, — obraca się, a tu ktoś jedzie niby na siwoszu ojca. Coraz go bliżej widać — Antoś poznaje czamarkę i czapkę jakby ojca, zdaje mu się już, że i jego grożąca ręka i spojrzenie surowe go sięga. Porwał się i co sił zaczął uciekać, ale i nogi nieposłuszne nie chciały go nieść dalej, upadł i płakał rzewnie. Jeździec przygonił koniem, zsiadł i wypytywał chłopca, czy się nie skaleczył. Ten uspokoił się, poznawszy, że nie ojciec.

Przybyły pytał go, skąd jest, bo po ubiorze choć zniszczonym poznał, że nie prostej kondycyi dziecko.

Antoś powiedział, że jest z Wielkopolski i idzie za służbą.

»Nie masz ty to krewnych?»

»Bili mię bardzo i uciekłem.»

»Szlacheckieś ty dziecko?»

»Szlacheckie.»

»Jak się nazywasz?»

»Antoni Gutowski» odpowiedział nieśmiało, bo mu się zdawało, że patrzący na niego odgadł kłamstwo.

»Ha! Gutowscy, to moi koligaci. Jabym cię wziął z sobą, ale nie kłamiesz ty? Napiszę do Wielkopolski, a jeśliś Łykoskie albo chamskie dziecko, to sto razy smalonych.»

Nie czekał jednak odpowiedzi, ale wsadził Antosia na siwosza przed siebie i ruszył ku miastu. Wkrótce nadciągnęło kilkunastu szlachty konno i wozami, ze zgrają psów i myśliwych. Ujrawszy jadącego wołali: »Mości Błotnicki, cóż to waść za zwierzynę wiezie?» — »Znalazłem na drodze, przyda się na pokojowca» i opowiedział przygodę chłopca. Szlachta wzięła go w egzamin, jak było ojcu i stryjom imię, ale się jakoś gładko wykreślił, bo nawet jeden upatrzył, że ojcu podobien. Ruszyli ku stolicy.

W Warszawie wszyscy razem wjechali na obszerny dziedziniec — stajenni konie poodbierali, a Antoś za swoim panem wszedł do izby, w której stało kilka łóżek i stołków, a na pobielonej ścianie wisiały szable, fuzye i rzędy na konie. Weszło tam jeszcze kilku z tych, co przyjechali, każdy się starannie ubrał i wyszedł. Pan Błotnicki zawołał swego pacholka, przykazał mu, żeby chłopcu obmyślił jeść i posłanie. Teraz dopiero Antoś dowiedział się, że jest u dworskiego księżnej Sanguszkowej.

Wcale mu się na tej służbie podobało, bo wesoło było w dworcu księżnej; chociaż czasem wyszturchano, to nie bito przynajmniej ze systemu jak u jezuitów, a co najwięcej, że nie przymuszano do alwara. W pierwszych tygodniach często płakał za matką — ale każdy ubiegły dzień unosił z sobą cząstkę żalu — choć jej nie zapomniął, przestał jednak za nią tęsknić. Pan do Wielkopolski nie pisał, lubo nieraz obiecywał — bo cięższe mu było pióro od szabli, wolałby trzy razy się rąbać, niż jeden list napisać; rozповідаł tylko: iż już ma pewność, że Antoś szlacheckie dziecko.

Z początku nie miał żadnych obowiązków, wyjąwszy w święto iść za panem do kościoła i podać mu książki. Biegał więc sobie swobodnie po podwórzu, swawoląc z drugimi chłopakami. Panny dworskie wypatrzyły go, znęciły do siebie, pieściły — bo był śliczny i roztropny chłopczyna. Nieraz pan Błotnicki sprzeciwiał się pannom, mówiąc, że nie pozwoli malcowi u nich przesiadywać; nieraz popłakały i pogniwały się z tego powodu na niego, a na uspokojenie długo je musiał przepraszać i przyrzekać, że go już nie weźmie.

Wszystkie chłopca lubiły, roztrośniejsze nawet zaczęły się nim



Kolej nadpowietrzna w Alpach.



opiekować z troskliwością prawdziwie macierzyńską. Chociaż umiał czytać i pisać tak pięknie jak one, czuły jednak, że na mężczyznę czegoś więcej potrzeba, i uprosiły księdza kapelana, że go uczył. Znaleźli się i inni, co Antosia uczyli, bo nie wszyscy mieli taką odrazę do książki i pióra, jak pan Błotnicki; a pannom każdy się rad był przypodobać, starsi — bo przez nie najbliższa droga do łask księżnej, młodszy — bo ich czarowały śliczne oczki, a czasem i niezgorszy posażek. Antos w takim zatrudnieniu i towarzystwie rosi układnym i dobrym.

(Ciąg dalszy nastąpi).



## Siła woli a utrzymanie zdrowia.

Że siła woli przy leczeniu chorób gra niepoślednią rolę, o tem ma sposobność przekonywać się codziennie niemal każdy lekarz. Chorzy nie obdarzeni energiczną, lecz niewielką siłą woli, powolniej przychodzą do zdrowia, niż osoby energiczne, dopomagające naturze swą silną wolą. Wiadomą jest rzecz, że osoby wrażliwe ulegają nieraz chorobom

różnym jedynie skutkiem wyobraźni, nad którą nie umiając zapanować, nie mogą się oprzeć napadającej ich chorobie. Osoby zaś energiczne opierają się szczęśliwie chorobom zakaźnym wśród otoczenia chorych osób jedynie przez to, że swą silną wolą nie dają dostępu chorobie do swego ustroju.

Słynny myśliciel angielski Bulwer nie bez słuszności powiedział, że »choroba rzadko przyczepiłaby się do nas stanowczo, gdybyśmy sami wiary w nią nie hodowali i nie podtrzymywali«.

Narody starożytne zresztą przekonane były równie o władzy, jaką duch ludzki za pomocą silnej woli wywiera na ciało, na jego ułomność i choroby.

W naszych czasach widzimy często przykłady cudownego prawie wyleczenia osób histerycznych przez to, że lekarze wmawiają im, iż choroba czy ułomność po takim a takim czasie ustąpi, i pobudzają ich ducha do wielkiego wysiłku, sprowadzającego istotne wyzdrowienie. To, co u histeryków i t. p. czyni lekarz pobudzając wolę człowieka, powinien każdy z nas, niezdrowym będąc, czynić sam ze siebie. Będzie to rodzaj autosugesty (wmawiania samemu sobie).

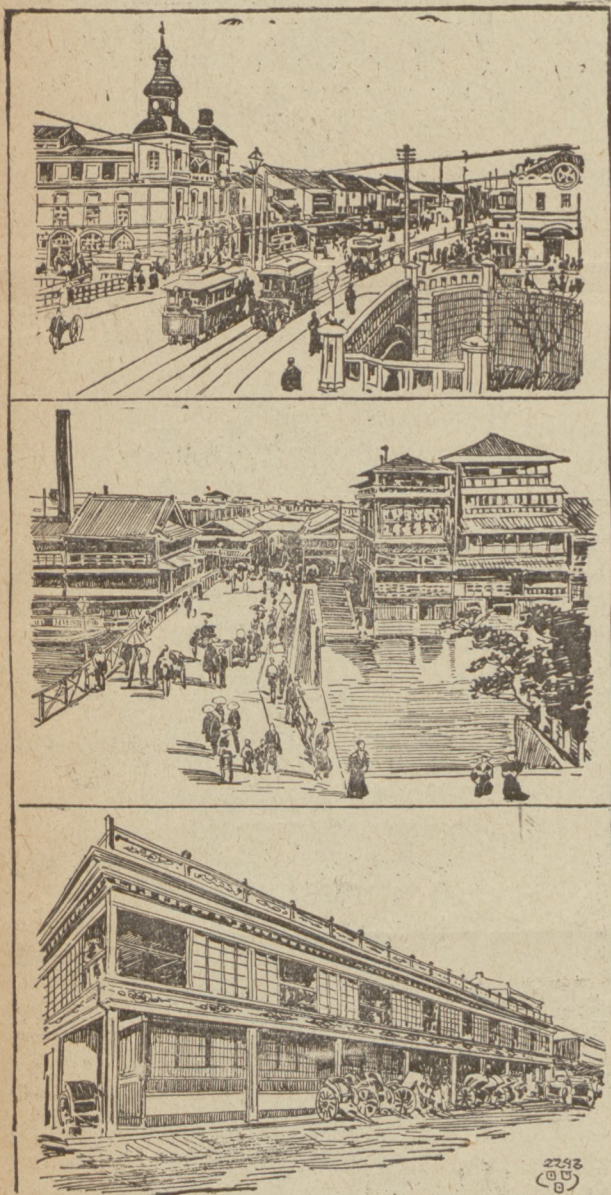
Bywają przykłady, że osoby mające wadę sercową albo początki choroby piersiowej, utrzymują się długo przy życiu, wywierając właśnie za pomocą swej woli podobną autosugestię — inne zaś, nie posiadające takiej energii, nie opierając się rozwojowi choroby, umierają tymczasem. Lud jest instynktownie świadomym tego wpływu silnej woli na utrzymanie zdrowia w naszym: nieraz słyszymy o ludziach energicznych, którzy zapadli na suchoty i t. p., wyrażenia: E! ten się nie da! taki to energiczny człowiek!

Czemże się dzieje, że zasób energii człowieka stoi w prostym stosunku do jego odporności przeciw chorobom? Otóż obieg soków w ciele naszym zależy od działalności mięśni, od zdolności wyężania ich, od ich sprężystości. Wola zaś nasza ma władzę nad wszelkimi ruchami ciała naszego, nad wszelkimi jego narządami i członkami, od większej lub mniejszej energii naszej zależy i sprężystość mięśni. Każdy zaś mięsień naprężony wytwarza w ciele azot i ściga krew do odnośnego naczynia. Azot musi być wydalonym z ciała, co się dzieje wydychaniem skórnym i płucnym. To zaś przyspiesza zamianę materii i obieg krwi. A im więcej wytwarza się azotu, który ciało musi wydalić, ten więcej potrzeba mu tlenu, wprowadzonego w krew przez oddychanie. W ten sposób krew się oczyszcza, ujmowaniem azotu a wprowadzaniem tlenu. Oczyszczanie krwi zaś jest pierwszym warunkiem wyzdrowienia z jakiegokolwiek choroby.

Tak tedy silna energia działa wprost na oczyszczenie krwi a tem samem na przyspieszenie leczenia. Jest to wnioskowanie jasne.

Choroby sercowe i płucowe są, jak wiadomo, w związku z pewnem zanieczyszczeniem krwi. Stąd też szczególnie osoby cierpiące na dolegliwości sercowe lub początki choroby piersiowej powinny pobudzać swą wolą, swą energią do żywszej i coraz żywszej działalności mięśni. Tem samem wywołują szybszy obieg krwi, szybszą zamianę materii i czynią ustrój odporniejszym przeciw chorobie, z czasem zaś zupełnie pokonać ją mogą.

Zrozumiałem nam jest teraz, dla czego osoby np. pochodzące z rodzin suchotniczych, ale chowane rozsądnie, od młodu przyzwyczajane do żywej działalności mięśni, (do ćwiczeń ciała, ruchu na wolnym po-



Z stolicy japońskiej Tokio.



